



The Holy See

PODRÓŻ APOSTOLSKA DO PANAMY

CZUWANIE Z MŁODYMI

PRZEMOWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO

Metro Park

Sobota, 26 stycznia 2019 r.

[Multimedia]

Drodzy młodzi, dobry wieczór!

Widzieliśmy ten piękny spektakl o Drzewie Życia, ukazujący nam, jak życie dane nam przez Jezusa jest opowieścią o miłości, *opowieścią o życiu*, które chce się połączyć z naszym życiem i zapaść korzenie w ziemi każdego z nas. To życie nie jest zbawieniem zawieszonym „w chmurze”, czekającym na pobranie, ani nową „aplikacją” do odkrycia lub ćwiczeniem umysłowym będącym owocem technik rozwoju osobowego. Życie, jakie daje nam Bóg nie jest też *tutorialem*, przy pomocy którego można nauczyć się ostatnich nowości. Zbawienie, które daje nam Bóg, jest *zaproszeniem do uczestnictwa w historii miłości*, która przeplata się z naszymi dziejami; która żyje i chce się zrodzić wśród nas, abyśmy mogli przynosić owoce tam, gdzie jesteśmy, jakimi jesteśmy i z kim jesteśmy. Tam Pan przychodzi, aby sadzić i by umieścić siebie; to On jako pierwszy mówi „tak” naszemu życiu. On jest zawsze pierwszy. To On pierwszy mówi „tak” naszej historii i chce, abyśmy również my powiedzieli „tak” wraz z Nim. On nas zawsze uprzedza, jest pierwszy.

Tak zaskoczył Maryję i zaprosił Ją do udziału w tej historii miłości. Niewątpliwie młoda dziewczyna z Nazaretu nie pojawiła się w ówczesnych „siecach społecznościowych”, nie była „wpływową”, ale ani tego nie chcąc, ani nie szukając, stała się *kobietą, która miała największy wpływ na historię*.

I możemy ją określić, z ufnością dzieci: Maryja, *osoba wpływowa* Boga. Za pomocą kilku słów miała odwagę powiedzieć „tak” i zaufać miłości, zaufać obietnicom Boga, który jest jedyną siłą zdolną do odnowienia, uczynienia wszystkiego nowym. I wszyscy dzisiaj mamy coś do odnowienia w naszym wnętrzu. Dzisiaj musimy pozwolić Bogu, by odnowił coś w naszych sercach. Pomyślmy o tym trochę: co chcę, by Bóg odnowił w moim sercu?

Zawsze głębokie wrażenie budzi siła „tak” Maryi, młodej kobiety. Siła tego „niech mi się stanie”, jakie powiedziała aniołowi. To było coś innego niż bierna lub zrezygnowana akceptacja. Maryja nie знаła tego wyrażenia: widzimy, co się dzieje. Była zdecydowana, zrozumiała, o co chodziło i powiedziała „tak”, nie wykrzykując słów. To było coś znacznie więcej, coś innego. Było to „tak” osób, które chcą się zaangażować i podjąć ryzyko, które chcą postawić wszystko na jedną szalę, bez innych gwarancji, niż pewność, że niosą obietnicę. I pytam każdego z was: czy czujecie się tymi, którzy niosą obietnicę? Jaką obietnicę niosę w sercu, aby ją nieść dalej? Maryja niewątpliwie miała trudną misję, ale trudności nie były powodem, by powiedzieć „nie”. Z pewnością jawiły się komplikacje, ale nie były to te same komplikacje, które pojawiają się, gdy paraliżuje nas tchórzostwo z powodu braku wcześniej zapewnionej jasności i bezpieczeństwa. Maryja nie kupiła ubezpieczenia na życie! Maria się zaangażowała, i dlatego jest silna, dlatego jest *wpływową*, jest osobą *wpływową* Boga! „Tak” i chęć służenia były silniejsze, niż wątpliwości i trudności.

Dziś wieczorem słyszymy również, jak „tak” Maryi rozbrzmiewa echem z pokolenia na pokolenie. Wielu ludzi młodych, na wzór Maryi podejmuje ryzyko i stawia wszystko na jedną szalę, kierując się obietnicą. Dziękuję Eriko i Rogelio za złożone przez was świadectwo. Tych dwoje było odważnych! Zasługują na brawa. Dziękuję! Podzieliliście się swoimi lękami, trudnościami i wszystkimi zagrożeniami, z jakimi się borykaliście się przed narodzinami waszej córki, Inés. W pewnym momencie powiedzieliście: „Nas rodziców z różnych powodów wiele kosztuje zaakceptowanie narodzin dziecka z jakąkolwiek chorobą lub niepełnosprawnością” - to pewne i jest zrozumiałe. Ale zaskakujące było to, gdy dodaliście: „Gdy urodziła się nasza córka, postanowiliśmy ją kochać z całego serca”. Zanim się narodziła, w obliczu wszystkich wiadomości i pojawiających się trudności, podjęliście decyzję i powiedzieliście jak Maryja „niech nam się stanie”, postanowiliście ją pokochać. Wobec życia waszej kruchej, bezbronnej i potrzebującej córki, wasza odpowiedź, Eriki i Rogelio, brzmiała „tak” i oto mamy Inés. Mieliście odwagę, by uwierzyć, że świat jest nie tylko dla silnych! Dziękuję!

Powiedzenie Panu „tak” to odwaga, by przyjąć życie takim, jakim jest, wraz z całą jego kruchością i małością, a często nawet ze wszystkimi jego sprzecznościami i brakiem sensu, z tą samą miłością, o której opowiedzieli nam Erika i Rogelio. Przyjąć życie takim, jakim jest. Oznacza przyjęcie naszej ojczyzny, naszych rodzin, naszych przyjaciół, takich, jakimi są, także z ich słabościami i małością. Przyjęcie życia ukazuje się także, kiedy akceptujemy to wszystko, co nie jest doskonałe, to wszystko, co nie jest czyste ani przefiltrowane, ale tym niemniej warte jest miłości. Czy ktoś z tego powodu, że jest niepełnosprawny lub wrażliwy, nie jest godny miłości? Pytam was: czy niepełnosprawny, niepełnosprawna, osoba krucha zasługuje na miłość?

[odpowiadają: tak!] Nie słycać dobrze ... [silniej: tak!] Zrozumieliście. Kolejne pytanie, zobaczymy, jak odpowiecie. Czy ktoś, kto jest cudzoziemcem, jest chory czy w więzieniu, nie jest godny miłości? [odpowiadają: tak!] Tak czynił Jezus: wziął w ramiona trędowatego, ślepcę i paralytyka, objął faryzeusza i grzesznika. Objął łotra na krzyżu, a nawet uściskał i przebaczył nawet tym, którzy Go krzyżowali.

Dlaczego? Ponieważ *tylko to, co się miłuje może być zbawione*. Nie możesz ocalić osoby, nie możesz uratować sytuacji, jeśli jej nie kochasz. Tylko to, co się miłuje, może być zbawione. Powtarzamy? [razem] Tylko to, co się miłuje, może być zbawione. Jeszcze raz! [młodzi: „Tylko to, co się miłuje, może być zbawione”]. Nie zapomnijcie tego. Z tego względu jesteśmy zbawieni przez Jezusa: ponieważ nas kocha i tej miłości nie może się oprzeć. Niezależnie od tego, co byśmy Mu uczynili, On nas kocha i zbawia. Ponieważ tylko to, co się miłuje może być zbawione. Tylko to, co bierze się w ramiona, może zostać przemienione. Miłość Pana jest większa niż wszystkie nasze sprzeczności, wszystkie nasze kruchości i wszystkie nasze małości. Ale właśnie poprzez nasze sprzeczności, kruchości i małostkowości chce On napisać tę historię miłości. Wziął w ramiona syna marnotrawnego, objął Piotra po jego zaparciu się, i zawsze, nieustannie, bierze nas w ramiona, po naszych upadkach, pomagając nam powstać i stanąć na nogi. Ponieważ prawdziwy upadek – zwróćcie na to uwagę - *prawdziwy upadek, który może zrujnować nam życie, polega na tym, by zostać na ziemi i nie pozwolić sobie pomóc*. Jest taka bardzo piękna pieśń alpinistów, którą śpiewają wchodząc na górę: „w sztuce wspinaczki to, co się liczy, to nie by nie upadać, ale aby nie zostać w upadku”. Nie trwać w upadku! Podać rękę, by cię podnieśli. Nie trwać w upadku.

Pierwszy krok polega na tym, by nie *lękać się przyjmować życie takim, jakim jest*, nie lękać objąć życia takim, jakim jest. To jest drzewo życia, które dzisiaj widzieliśmy [podczas czuwania].

Dziękuję Alfredo za twoje świadectwo i odwagę, że podzieliłeś się nim z nami wszystkimi. Byłem pod wielkim wrażeniem, gdy powiedziałeś: „Zacząłem pracować w budownictwie, aż do zakończenia tego projektu. Bez zatrudnienia rzeczy nabrały innego koloru: bez szkoły, bez zajęcia i bez pracy”. Podsumowuję to w czterech słowach „bez”, z powodu których nasze życie nie ma korzeni i wysycha: *bez pracy, bez edukacji, bez wspólnoty, bez rodziny*. To jest życie bez korzeni. Bez pracy, bez edukacji, bez wspólnoty i bez rodziny. Te cztery „bez” zabijają.

Nie jest możliwe, aby ktoś się rozwinął, jeśli nie ma silnych korzeni, które pomagają, by stać mocno na nogach i trzymać się ziemi. Łatwo jest „latać”, gdy nie ma nic, czego można by się uchwycić, gdzie się umocować. To jest pytanie, które my dorośli musimy sobie postawić, my dorośli tutaj obecni, co więcej, jest to pytanie, jakie wy musicie nam postawić, jakie wy młodzi musicie postawić nam dorosłym, a my mamy obowiązek, żeby wam odpowiedzieć: jakie korzenie wam dajemy, jakie dajemy wam podstawy, abyście się budowali jako osoby? Jest to pytanie skierowane do nas dorosłych. Jakże łatwo jest krytykować ludzi młodych i marnować czas na szemranie, jeśli pozbawiamy ich szans na pracę, edukację i budowanie wspólnoty, których można

się uchwycić i marzyć o przyszłości. Bez wykształcenia trudno marzyć o jakiejś przyszłości; bez pracy bardzo trudno marzyć o przyszłości; bez rodziny i bez wspólnoty niemal nie można marzyć o przyszłości. Marzenie o przyszłości oznacza bowiem uczenie się odpowiadania nie tylko na pytanie *dlaczego* żyję, ale także *dla kogo* żyję, ale także dla kogo warto poświęcić moje życie. I to musimy ułatwić my dorośli, dając wam pracę, edukację, wspólnotę, możliwości.

Jak powiedział nam Alfredo, kiedy ktoś się wyłącza i pozostaje bez pracy, bez wykształcenia, bez wspólnoty i bez rodziny, to na koniec dnia odczuwa pustkę i w końcu wypełniamy tę lukę czymkolwiek, byle jaką szpetotą. Nie wiemy już bowiem dla kogo żyć, zmagać się i kochać. Dorosłych, którzy tutaj są, i tych, którzy nas widzą, pytam: co robisz ty, aby zrodzić przyszłość, pragnienie przyszłości w ludziach młodych dnia dzisiejszego? Czy jesteś zdolny, by walczyć, aby mieli edukację, by mieli pracę, by mieli rodzinę, by mieli wspólnotę? Niech każdy z nas dorosłych odpowie w swoim sercu.

Pamiętam, że kiedy pewnego razu, gdy rozmawiałem z kilkoma osobami młodymi, ktoś mnie zapytał: „Dlaczego dzisiaj wielu młodych nie pyta, czy Bóg istnieje, lub trudno im jest w Niego uwierzyć i unikają zaangażowania w życie?”. Odpowiedziałem: „A wy, co o tym myślicie?”. Wśród odpowiedzi, które pojawiły się w rozmowie, pamiętam o jednej, która poruszyła moje serce i ma związek z doświadczeniem, którym podzielił się Alfredo: „Ojcze, wielu z nich czuje, iż stopniowo przestali istnieć dla innych, często czują się niewidzialni”. Wielu młodych ludzi odczuwa, że przestali istnieć dla innych, dla rodziny, dla społeczeństwa, dla wspólnoty... a potem, wielokrotnie, czują się niewidzialni. Jest to kultura porzucenia i braku zainteresowania. Nie mówię, że wszyscy, ale wielu czuje, iż nie mają wiele lub nic do dania, ponieważ nie mają rzeczywistych przestrzeni, z których wychodząc można by się poczuć wezwanymi. Jak pomyślą, że Bóg istnieje, jeśli oni sami, ci młodzi, od dawna przestali istnieć dla swoich braci i dla społeczeństwa? W ten sposób popychamy ich, by nie patrzyli w przyszłość i padali ofiarą jakichkolwiek narkotyków, wszystkiego, co ich niszczy. Możemy zadać sobie pytanie: co czynię z młodymi ludźmi, których widzę? Czy ich krytykuję, czy może mnie nie interesują? Czy im pomagam, czy też mnie nie interesują? Czy to prawda, że dla mnie od dawna przestali istnieć?

Dobrze wiemy, że nie wystarczy być połączonym przez cały dzień do internetu, aby czuć się uznanym i kochanym. Poczucie uznanym i zaproszonym do czegoś, to więcej, niż bycie „w sieci”. Oznacza znalezienie przestrzeni, w których z waszymi rękoma, sercem i głową możecie poczuć się częścią większej wspólnoty, która was potrzebuje i której wy młodzi również potrzebujecie.

A to bardzo dobrze rozumieli święci. Myślę na przykład o księdzu Bosko [młodzież klaszcze], który nie poszedł szukać ludzi młodych w jakimś miejscu dalekim czy specjalnym - widać, że są tutaj ci, którzy kochają Księdza Bosko!, oklaski! Ksiądz Bosko nie szukał młodych ludzi w jakimś odległym lub szczególnym miejscu; po prostu nauczył się widzieć to wszystko, co się wydarzyło wokół w mieście, i widzieć to oczyma Boga i dlatego wielkie wrażenie wywarły na nim setki dzieci i młodych opuszczonych bez nauki, bez pracy i bez pomocnej dłoni wspólnoty. W tym samym mieście

mieszkało wielu ludzi i wielu krytykowało tych młodych, ale nie potrafili patrzeć na nich oczyma Boga. Młodych trzeba widzieć oczyma Boga. On to czynił, Ksiądz Bosko, potrafił postawić pierwszy krok: przyjąć życie takim, jakie jest. Wychodząc z tego, nie bał się uczynić drugiego kroku: stworzyć wraz z nimi wspólnotę, rodzinę, w której, mając pracę i naukę, czuli się kochani. *Dać im korzenie, których mogą się trzymać, aby mogli dojść do nieba.* Aby mogli być kimś w społeczeństwie. Dawać im korzenie, których mogą się trzymać, aby nie zostali powaleni przez pierwszy wiatr, który nadchodzi. To czynił Ksiądz Bosko, to czynili święci, to czynią wspólnoty, które wiedzą, jak patrzeć na młodych ludzi oczyma Boga. Czy to słyszycie, wy dorośli - patrzeć na młodych ludzi oczyma Boga?

Myszę o wielu miejscach w naszej Ameryce Łacińskiej, które promują to, co nazywają *wielką rodziną, domem Chrystusa*, co z tym samym duchem jak inne ośrodki, starają się przyjąć życie takim, jakim jest, w jego całości i złożoności, gdyż wiedzą, że „drzewo ma jeszcze nadzieję: chociaż zostało ścięte, odrasta, a jego pęd nie usycha” (*Hi 14,7*).

I zawsze można „odnowić się i odrastać”, zawsze można zaczynać od nowa, gdy jest jakaś wspólnota, ciepło domu, w którym można zapaść korzenie, zapewniające niezbędną ufność i przygotowujące serce do odkrycia nowej perspektywy: perspektywy syna umiłowanego, poszukiwanego, odnalezionego i oddanego na misję. Pan staje się obecny poprzez konkretne twarze. Powiedzieć „tak” jak Maryja tej miłosnej historii, to powiedzieć „tak”, by być narzędziami do budowania w naszych dzielnicach wspólnot kościelnych zdolnych do przemierzania ulic miasta, przyjęcia i nawiązywania nowych relacji. Być „osobą wpływową” w XXI wieku, oznacza być stróżami korzeni, stróżami tego wszystkiego, co przeciwdziała, by nasze życie stało się ulotnym, by nasze życie wyparowało w nicości. Wy dorośli bądźcie stróżami tego wszystkiego, co pozwala nam czuć się częścią jedni drugich, stróżami tego wszystkiego, co sprawia, że czujemy, iż należymy do siebie nawzajem.

Tego doświadczyła Nirmeen na Światowym Dniu Młodzieży w Krakowie. Spotkała żywą, radosną wspólnotę, która wyszła jej naprzeciw, dała jej poczucie przynależności, a zatem tożsamość i pozwoliła jej przeżyć radość, która wyraża bycie spotkaną przez Jezusa. Nirmeen unikała Jezusa, unikała Go, zachowywała dystans, aż do chwili, kiedy ktoś pozwolił jej zapaść korzenie, dał jej przynależność, a wspólnota dała jej odwagę do rozpoczęcia tej drogi, o której nam opowiedziała.

Pewien święty latynoamerykański zastanawiał się kiedyś: „Czy postęp społeczeństwa, będzie prowadził jedynie do zdobycia najnowszego modelu samochodu, lub zdobycia najnowszej techniki rynkowej? Czy na tym polega cała wielkość człowieka? Czy nie ma nic więcej, niż żyć dla tych celów?” (por. San Alberto Hurtado, *Meditación de Semana Santa para jóvenes*, 1946). Pytam was młodych: czy chcecie tej wielkości, czy też nie? [odpowiadają: nie!] Jesteście niepewni... Tutaj dobrze nie słysząc? [odpowiadają: nie!] Nie słysząc, co się dzieje? [odpowiadają: nie!] Wielkość polega nie tylko na posiadaniu najnowszego modelu samochodu, czy nabyciu najnowszej technologii dostępnej na rynku. Zostaliście stworzeni dla czegoś większego. Maryja to zrozumiała i

powiedziała: „Niech mi się stanie!”. Erika i Rogelio to zrozumieli i powiedzieli: „Niech nam się stanie!”. Alfredo zrozumiał i powiedział: „Niech mi się stanie!”. Nirmeen zrozumiała i powiedziała: „Niech mi się stanie!”. Usłyszeliśmy ich tutaj. Przyjaciele, pytam was: czy jesteście gotowi powiedzieć „tak”? [odpowiadają: tak!]. Teraz odpowiadacie, tak mi się bardziej podoba. Ewangelia uczy nas, że świat nie będzie lepszy, gdy będzie mniej osób chorych, mniej osób słabych, mniej osób kruchych lub starszych, którymi trzeba się zajmować, a nawet nie dlatego, że będzie mniej grzeszników, nie, nie będzie lepszy z tego powodu. Świat będzie lepszy, gdy będzie więcej osób, które - jak ci przyjaciele, którzy do nas mówili - są gotowi i mają odwagę nieść w łonie jutro i uwierzyć w przemieniającą moc Bożej miłości. Pytam was młodych: Czy chcesz być „osobą wpływową” w stylu Maryi [odpowiadają: tak!]. Ona odważyła się powiedzieć „niech mi się stanie”? Tylko miłość czyni nas bardziej ludzkimi, a nie sprzeczki, nie samo uczenie się. Tylko miłość czyni nas bardziej ludzkimi, pełniejszymi, a cała reszta to dobre, lecz puste placebo.

Za chwilę spotkamy Jezusa, Jezusa żywego w Eucharystii. Z pewnością będziecie mieli Mu wiele do powiedzenia, wiele do opowiedzenia o różnych sytuacjach w waszym życiu, waszych rodzinach i krajach.

Stając przed Jezusem twarzą w twarz, bądźcie odważni, nie bójcie się otworzyć przed Nim swego serca, by odnowił On ogień swojej miłości, aby pobudził was do przyjęcia życia ze wszystkimi jego kruchościami i małościami, ale również z całą jego wspaniałością i pięknem. Niech Jezus wam pomoże odkryć piękno, że żyjemy i jesteśmy przebudzeni, żywi i przebudzeni.

Nie bójcie się powiedzieć Jezusowi, że także i wy chcecie wziąć udział w Jego historii miłości w świecie, że jesteście gotowi na coś więcej!

Przyjaciele: proszę was, abyście w tym spotkaniu twarzą w twarz z Jezusem byli dobrzy i pomodlili się także za mnie, abym i ja nie bał się przyjąć życia, bym potrafił strzec korzeni i mówił jak Maryja: „Niech mi się stanie według Twego słowa!”.